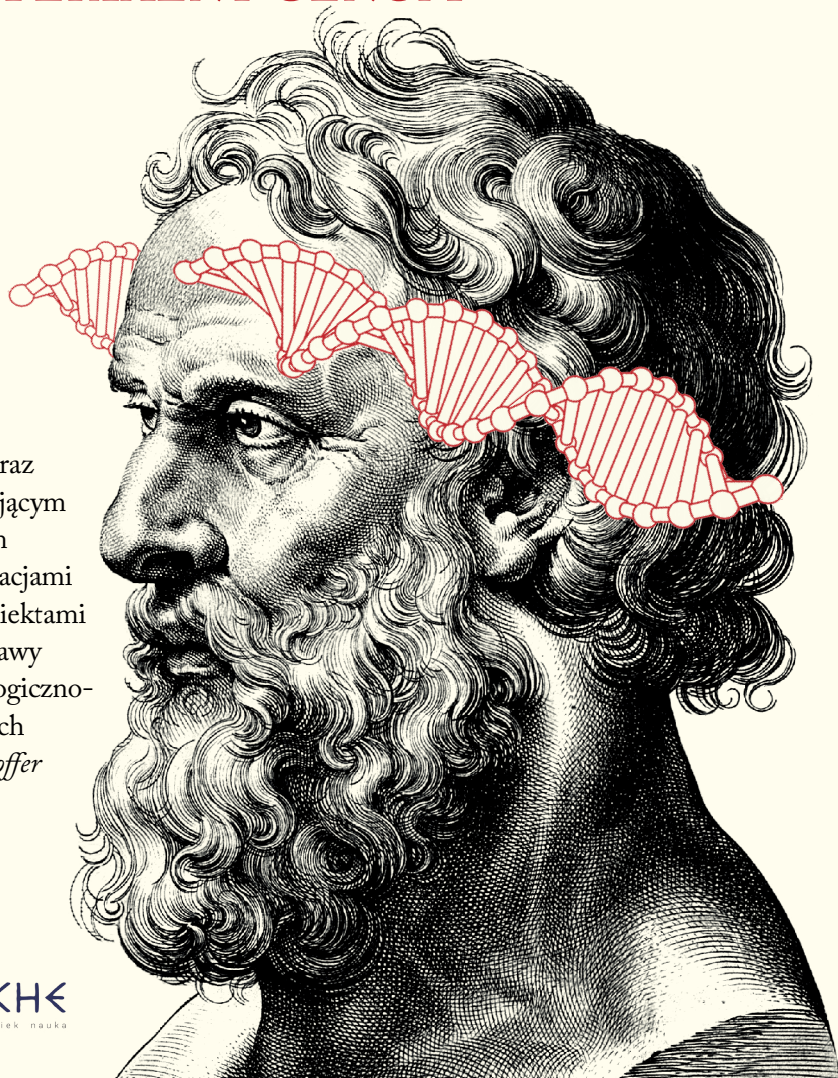


DAVID KLINGHOFFER

ZEMSTA PLATONA

**JAK WSPÓŁCZESNA NAUKA ODKRYWA
NIEMATERIALNY GENOM**

Wszechświat wraz
z każdym istniejącym
w nim obiektem
i wszystkimi relacjami
między tymi obiektami
ma swoje podstawy
w strukturach logiczno-
-matematycznych
- *David Klinghoffer*



Zemsta Platona

**Jak współczesna nauka
odkrywa niematerialny genom**



SERIA INTELIGENTNY PROJEKT

Seria Inteligentny Projekt to pierwsza tak ambitna i bogata propozycja na polskim rynku wydawniczym, w ramach której ukazują się książki dotyczące teorii inteligentnego projektu – Intelligent Design (ID).

Autorzy zastanawiają się: czy różnorodność życia na Ziemi może być wyjaśniona wyłącznie przez procesy czysto przyrodnicze? Czy złożone struktury biologiczne mogły powstać drogą przypadku i konieczności, bez udziału inteligencji? Czy Ziemia jest tylko jedną z wielu niczym niewyróżniających się planet?

Teoria inteligentnego projektu jest ogólną teorią rozpoznawania projektu i ma szerokie zastosowanie w takich dziedzinach nauki, jak kryminalistyka, historia, kryptografia, astronomia i inżynieria. Seria Inteligentny Projekt pokazuje, że koncepcja ID powinna być stosowana również w zagadnieniach pochodzenia i rozwoju różnych form życia, a także w próbie zrozumienia nas samych.

Jeśli teorię oceniać według jej naukowej i praktycznej użyteczności,
to koncepcja głosząca, że celowość nie istnieje,
poniosła spektakularną porażkę.



Denis Noble, Raymond Noble,
*How Purposive Agency Became Banned
from Evolutionary Biology,
w: Evolution „On Purpose”,
eds. Peter A. Corning et al.,
MIT Press, Cambridge 2023, s. 232.*

Zemsta Platona

Jak współczesna nauka
odkrywa niematerialny
genom

David Klinghoffer



Warszawa 2026

Tytuł oryginału
Plato's Revenge: The New Science of the Immaterial Genome

Copyright © 2025 by Discovery Institute. All Rights Reserved

Copyright © for this edition by Fundacja En Arche, Warszawa 2026

Przekład
Piotr Bylica

Redaktor naukowy serii
prof. dr hab. Kazimierz Jodkowski

Redaktor prowadzący
Jacek Fronczak

Redakcja językowa
Jacek Fronczak

Korekta
Joanna Morawska

Projekt okładki
Jadwiga Topolowska

Skład
Maria Anna Szyprzak

Ilustracja na okładce
Plato. Line engraving by L. Vorsterman after Sir P. P. Rubens (Wellcome Collection)

Wydanie I

ISBN 978-83-68119-24-4

Fundacja En Arche
Al. Niepodległości 124, lok. 26
02-577 Warszawa
biuro@enarche.pl
Księgarnia internetowa
enarche.pl/ksiegarnia/

– *Podnieś go wyżej – rzekł Gandalf – i przyjrzyj się uważnie.*

Frodo usłuchał i dostrzegł teraz zarówno na zewnętrznej, jak i wewnętrznej stronie pierścienia znaki niezwykle delikatne, delikatniejsze niż pismo najcieńszego nawet pióra; linie ognia układały się jakby w litery i wiązały w tekst. Błyszczały olśniewająco, a jednak wydawały się odległe, jakby świeciły z wielkiej głębi.

– *Nie umiem czytać ognistych liter – drżącym głosem powiedział Frodo.*

– *Nie – rzekł Gandalf – ale ja umiem.*

J.R.R. Tolkien, *Władca Pierścieni. Drużyna Pierścienia*,
tłum. M. Skibniewska, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA,
Warszawa 2002, s. 77–78.

Dla Güntera Bechly'ego,
paleontologa i platonika
(1963–2025).

Spis treści

<u>Wprowadzenie</u>	11
<u>Rozdział 1.</u> <u>Skandal w Smithsonian Institution</u>	19
<u>Rozdział 2.</u> <u>Nieuchwytny gen</u>	33
<u>Rozdział 3.</u> <u>Wyprawy do sklepu z herezjami</u>	39
<u>Rozdział 4.</u> <u>Nieśmiały rewolucjonista</u>	45
<u>Rozdział 5.</u> <u>Proces, nie cząstka</u>	51
<u>Rozdział 6.</u> <u>Ojcowie koncepcji genów</u>	59
<u>Rozdział 7.</u> <u>Samo życie</u>	65
<u>Rozdział 8.</u> <u>Wskazówka pierwsza. Komputer strumienia</u>	79
<u>Rozdział 9.</u> <u>Wskazówka druga. Wybierz własną przygodę</u>	83
<u>Rozdział 10.</u> <u>Wskazówka trzecia. Już nie wyspy śmieci</u>	87
<u>Rozdział 11.</u> <u>Wskazówka czwarta. Szczur widzący w ciemnościach</u>	93

<u>Rozdział 12.</u>	
<u>Wieczorna rozrywka</u>	<u>97</u>
<u>Rozdział 13.</u>	
<u>Więcej niż maszyny</u>	<u>101</u>
<u>Rozdział 14.</u>	
<u>Uczynienie nieskończoności skończoną</u>	<u>109</u>
<u>Rozdział 15.</u>	
<u>Przypisy do Platona</u>	<u>117</u>
<u>Rozdział 16.</u>	
<u>O pochodzeniu wielorybów</u>	<u>129</u>
<u>Rozdział 17.</u>	
<u>Interpretacja snów</u>	<u>141</u>
<u>Epilog: Poza ciemność</u>	<u>153</u>
<u>Bibliografia</u>	<u>161</u>
<u>Indeks osobowy</u>	<u>173</u>
<u>Indeks rzeczowy</u>	<u>177</u>



Wprowadzenie

*Mój pogląd nie jest poglądem, jaki większość ludzi łączy
z koncepcją inteligentnego projektu.*

Richard Sternberg

Gdy po raz pierwszy usłyszałem, jak biolog Richard Sternberg przedstawia swoją hipotezę niematerialnego genomu, przywołując we współczesnym kontekście naukowym myśl greckiego filozofa Platona, obecny przy tym inny biolog wstrzymał oddech. Powiedział: „Jeśli to prawda, to zmienia wszystko”. Miałem podobne odczucie. Ta idea mnie zaniepokoiła.

Wszelkie rozpowszechnione sposoby myślenia o genomie zakładają bowiem, że jest on oczywiście całkowicie materialny, czyli sprowadza się do skręconych nici DNA oraz kilku innych fizycznych struktur w komórce. Zwolennicy teorii inteligentnego projektu (ID) w znacznej mierze przyjęli takie ujęcie genomu, tak że ich argumentacja zakłada jego adekwatność, nie stanowi zaś polemiki z nim.

Sternberg idzie dalej. Niekiedy odwołując się do zdroworozsądkowych i łatwo dostępnych danych, a niekiedy do wysoce technicznych kategorii matematycznych i biologicznych, utrzymuje on, że materialne zasoby fizycznie ucieleśnionej części genomu są rażąco niewystarczające, by kształtować życie. Wniosek, że obok DNA i innych materialnych źródeł informacji biologicznej istnieje źródło niematerialne, do dziś wywołuje u mnie dreszcz. Źródło to wykracza nie tylko poza nas, lecz także poza samą rzeczywistość fizyczną.

Doskonale pamiętam to spotkanie. Był rok 2012, stanowiący w moim prywatnym życiu okres wielkiego napięcia. W niewielkiej sali konferencyjnej w Seattle zebrała się grupa kilku osób, wśród nich zarówno

naukowcy, jak i nienaukowcy – tacy jak ja. Przybyli, aby wysłuchać, jak Sternberg zarysowuje argument, który rozwijał już od pewnego czasu. Argument ten opierał się na jego spostrzeżeniu, że w komórce, w jej fizycznych składnikach, wliczając w to DNA oraz źródła epigenetyczne (od greckiego *epi*, oznaczającego „ponad” lub „poza” genetyczne), po prostu nie ma wystarczającej ilości informacji, by przez odwołanie do nich móc wyjaśnić rozwój organizmu. Jak twierdził, wniosek ten odnosi się nie tylko do organizmów bardziej złożonych, takich jak wieloryby czy ludzie, lecz także do form relatywnie prostych, jak drożdże.

Wspominał również o tych, którzy wywarli na niego wpływ, w szczególności o biologu teoretycznym Robercie Rosenie (1934–1998) oraz o uczonych, którzy jako pierwsi sformułowali ideę genu. Jak wyjaśniał Sternberg, ujmowali oni to pojęcie za pomocą kategorii, które nie musiały oznaczać czegoś materialnego.

Kwestie genetyki i dziedziczności są z istoty rzeczy bardziej poruszające niż wiele innych zagadnień naukowych. Prawo grawitacji nie mówi nic o mnie jako osobie poza tym, jak szybko spadałbym, gdyby ktoś zepchnął mnie z wysokiego budynku. Koncepcja dziedziczności natomiast obiecuje powiedzieć bardzo wiele o tym, kim jestem. Gdy piszę te słowa, właśnie wysłałem pocztą próbkę ze śliną do firmy 23andMe zajmującej się genealogią genetyczną. Na zestawie testowym kupionym na Amazonie widnieje komunikat skierowany do klienta: „Witaj w sobie samym”.

Siddhartha Mukherjee, wykładający medycynę na Columbia University, rozpoczyna swoją książkę *Gen. Ukryta historia* od wyjaśnienia, dlaczego temat ten jest dla niego boleśnie osobisty. Za narracją o odkryciach naukowych kryje się bowiem historia rodziny jego ojca, naznaczona chorobą psychiczną – schizofrenią. W tę historię uwikłany jest również on sam, podobnie jak każde z dzieci, które mógłby mieć. Jak pisze: „Szaleństwo dotyka Mukherjeech co najmniej od dwóch pokoleń.”. Jest ono „zatrutym ziarnem” w dziedzicznym wyposażeniu genetycznym¹.

¹ S. Mukherjee, *Gen. Ukryta historia*, tłum. J. Dzierzgowski, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, s. 11–12.

W roku 2012 kwestia dziedziczności nie dawała mi spokoju. W tym właśnie czasie w mojej okolicy, w rejonie Seattle, zamieszkała moja biologiczna matka Harriet Lund, przynosząc ze sobą znaczny ładunek emocjonalnych zawirowań. Cierpiała na demencję, a wraz z nią pojawiały się u niej epizody gniewu i paranoi. Wtedy też powiedziała mi, że w Los Angeles w 1965 roku mój biologiczny ojciec George Thomas zgwałcił ją i w ten sposób zostałem poczęty.

Rodowita Szwedka, wywodząca się z długiej linii luterkańskich pastarów, w tamtym czasie pracowała w opiece społecznej, a George, potomek pasażerów galeonu Mayflower z Kansas, był jej przełożonym. Poznałem ją po raz pierwszy w 1993 roku i, oczarowany, napisałem książkę o niej w kontekście mojego przejścia na ortodoksyjny judaizm. A jednak nie zdradziła mi tej kluczowej informacji o George'u Thomasie aż do roku 2012, kiedy to po raz pierwszy usłyszałem o koncepcji Sternberga na temat niematerialnego genomu. Harriet mówiła wtedy całkiem przytomnie: „Twój ojciec mnie zgwałcił! Jesteś synem gwałciciela!”.

Później, gdy Harriet właściwie już odeszła, choć obecna jeszcze w ciele, lecz nie w umyśle, a więc niezdolna do udzielania odpowiedzi, skontaktowała się ze mną jedna z jej kuzynek. Podając wiarygodne szczegóły, ujawniła, że Harriet skrywała jeszcze jeden sekret, mianowicie jej ojciec, a mój dziadek, szwedzki filmowiec Oscar A.C. Lund, molestował ją seksualnie, gdy była dzieckiem.

Zanim zachorowała, Harriet chciała uchronić mnie przed prawdą o moim dziedzictwie. Dopiero w stanie otępienia powiedziała mi o okolicznościach związanych z moim biologicznym ojcem. Teraz wiedziałem już wszystko. Jak ujmują to w 23andMe: „Witaj w sobie samym”. To był pierwszy powód, dla którego rozważania Sternberga tak głęboko mną wstrząsnęły.

Było jednak w Sternbergu coś jeszcze, co zwróciło moją uwagę. Skoro jest on uczonym uhonorowanym dwoma doktoratami z biologii, jednym z genetyki molekularnej (ewolucyjnej), drugim z biologii matematycznej, i miał etat naukowy w Smithsonian National Museum of Natural History, naturalnie można by oczekiwać, że przeszłe idee niewiele go interesują. Oto, zdawałoby się, człowiek jednoznacznie zorientowany na

naukę, historię naturalną i nowe odkrycia. Jednak bezpośrednie spotkanie szybko uświadomiło mi, że potrzeba opisu znacznie bardziej złożonego, bowiem – tak jak najnowszymi danymi empirycznymi oraz współczesnymi ideami naukowymi – jest on równie głęboko zainteresowany historią nauki i filozofii.

Przyznaję, że jest mi to bardzo bliskie. Jako student Brown University, studiujący grekę i łacinę, o mało nie obrałem drogi kariery akademickiej w zakresie literatury porównawczej. Po ukończeniu studiów byłem przygotowany, by we wrześniu rozpocząć pracę na Wydziale Filologii Klasycznej Columbia University i podjąć studia doktoranckie. Tamtego lata zaproponowano mi jednak stanowisko asystenta redaktora literackiego w „National Review”, redagowanym przez Williama F. Buckleya Jr. Odroczyłem więc studia na następny rok akademicki, ale już nigdy do nich nie wróciłem. Zaraziłem się wirusem dziennikarstwa. Mimo to starożytni Grecy, proponowana przez nich wizja życia oraz ich wymagający język wciąż mnie pociągały. Co więcej, do dziś pozostaję zafascynowany życiem intelektualnym jako formą archeologii, wydobywaniem idei i mądrości z dawnych, starożytnych źródeł.

Moje dzieci dorastały, słysząc ode mnie wielokrotnie, że istnieją dwa rodzaje ludzi. Jedni postrzegają nowoczesne opinie jako wytwór wznoszącego się, niemal teleologicznego procesu ewolucyjnego, w którym coś na kształt doboru naturalnego wyłania z przeszłości najlepsze idee, które są tym lepsze, im są nowsze. Inni jednak, do których sam się zaliczam, spoglądają na współczesną egzystencję, z jej swoistą filozofią życia stanowiącą coraz dalej posuniętą kapitulację wobec chorób psychicznych, i dochodzą do wniosku dokładnie przeciwnego. Tradycja żydowska nazywa to *jeridat ha-dorot*, „upadkiem pokoleń”. Ludzie nie stają się mądrzejsi. Nie jest to jedynie aksjomat, lecz coś, co obserwując świat wokół nas, widać gołym okiem.

Nic więc dziwnego, że odczuwałem naturalną sympatię do Sternberga. Choć bowiem opiera on swój argument na rzecz idei niematerialnego genomu na najnowszych odkryciach biologii molekularnej, to zarazem będąc ze swego temperamentu dostatecznie nieufny wobec nowości, sięga do historii filozofii i nauki, wydobywając stamtąd

wskazówki oraz intelektualnych ojców jego własnej tezy. W ten sposób odsłania ciąg myślicieli i uczonych, prowadzący od Platona aż po Roberta Rosena.

Niedawno, czytając o Sternbergu, natrafiłem na esej *Goethe and the Evolution of Science* [Goethe i ewolucja nauki] autorstwa Craiga Holdrege'a z Nature Institute, instytucji, której celem jest ożywienie idei dotyczących nauki i przyrody, rozwijanych przez niemieckiego myśliciela epoki oświecenia Johanna Wolfganga von Goethego. Jak się przekonamy, Goethe należał do grona wielkich umysłów, które wywarły wpływ na Sternberga. Uderzyło mnie jednak coś, co powiedział Holdrege, mianowicie, iż zdarza się, że ludzie mówią mu: „Craig, musimy pójść dalej niż Goethe”. Odpowiada wówczas: „Jest w tym jakaś prawda; jeszcze więcej prawdy jest jednak w tym, że pod wieloma istotnymi względami do Goethego nawet jeszcze nie doszliśmy. Właśnie dlatego, wracając do Goethego, możemy zarazem iść ku przyszłości”². Można powrócić do przyszłości z Johannem Wolfgangiem von Goethem.

Także pod innymi względami Sternberg wymyka się łatwym kategoryzacjom. Jest osobą formalną, a jednak wszyscy mówią do niego „Rick”. Cechuje go precyzyjny sposób mówienia i pisania oraz ledwie uchwytna nuta akcentu, który brzmi niemal jak południowy. A jednak podobnie jak ja pochodzi z Los Angeles. Po śmierci ojca w 1969 roku on i jego matka przenieśli się na Florydę. Uczęszczał tam do katolickiej szkoły średniej, lecz tuż przed ukończeniem nauki został z niej wydalony za to, że przy całej swojej niewinności namawiał dziewczęta w kaplicy, by pozwoliły mu napisać im na nogach długopisem sentencję: „Rick był tutaj”.

Jednym z jego charakterystycznych gestów jest zetknięcie opuszków palców jednej dłoni z opuszkami palców drugiej, jakby tworzył z nich pięcioczęściowy most. Gdy spotkałem Ricka po raz pierwszy, posługiwał

² C. Holdrege, *Goethe and the Evolution of Science*, „In Context” (Nature Institute) 2014, No. 31, <https://www.natureinstitute.org/article/craig-holdrege/goethe-and-the-evolution-of-science> [dostęp: 18 III 2026].

się pełnym imieniem i nazwiskiem Richard von Sternberg, którego nadal używa w publikacjach naukowych.

Moja ostatnia osobista wizyta u niego miała miejsce w 2024 roku, kiedy przebywał w Redmond w stanie Waszyngton na służbowym spotkaniu. Jedna z koleżanek zwróciła uwagę na to, że na zaledwie trzydniowe zgromadzenie Sternberg, który przyleciał z drugiego krańca kraju, zabrał ze sobą dwie pary eleganckich butów. Pomyślałem wówczas, że ja nie zabrałbym nawet jednej. On natomiast zmieniał je każdego dnia. W końcu nie wypadałoby pokazać się w tych samych butach dwa razy z rzędu. Ta sama koleżanka była też pewnego dnia zaskoczona, gdy Sternberg pojawił się co prawda w dżinsach, ale starannie wyprasowanych. Przy innej okazji, gdy przebywał latem na plaży z żoną, zdumiała się, widząc go w krótkich spodenkach. Jak przyznała: „Myślałam, że będzie miał na sobie długie spodnie”.

Sternberg pasjonuje się kolekcjonowaniem dzieł sztuki oraz hodowlą zwierząt w terrariach i wiwariach. Jego styl czytania i uczenia się polega na podkreślaniu fragmentów tekstu różnymi kolorami, w zależności od źródła i innych kategorii. Nosi cienki wąsik, który sprawia, że wygląda tak, jakby przybył wprost z lat czterdziestych – być może jako lekarz składający zeznania przed sądem, jak w jakimś mrocznym filmie z gatunku *noir*.

Ma skłonność do formalnych sformułowań, takich jak określanie podziwianych uczonych i myślicieli z przeszłości mianem „człowieka takiego jak James Clerk Maxwell” czy „człowieka pokroju Williama Batesona”. Zdarza mu się czasem zakląć; poza tym jest uprzejmy oraz refleksyjny i to nie tylko w sprawach nauki. Gdy widziałem go na wspomnianym spotkaniu, nawiązał do tego, jak niemal dwie dekady wcześniej, podczas innej wizyty w Seattle, nasze żony wymieniały się poradami dotyczącymi zawijania niemowląt w beciki. Ja tego nie pamiętałem. Choć jego inteligencja i encyklopedyczna pamięć mogą onieśmielać, jest człowiekiem dowcipnym i skromnym. Stojąc przy tablicy i szkicując zarys planowanej pracy o niematerialnym genomie, podsumował zamierzoną przedmowę, zapisując na tablicy zdanie: „Jak doszedłem do tego stanu pojęciowego szaleństwa”.

Ma skłonność do dygresji, często o charakterze historycznym. Ujmując jest, że nieustannie prosi o wybaczenie za uchybienia, które nie istnieją, oraz za rzeczy, które żadnych przeprosin nie wymagają. „Przepraszam, że tak długo zatrzymuję się przy historii” – mówi podczas wykładu, który właśnie dzięki tym pobudzającym historycznym dygresjom ogromnie zyskuje. Albo: „To interesujący punkt historyczny – przynajmniej z mojej perspektywy, być może nie z państwa. Jeśli tak, przepraszam”. Albo jeszcze: „W ogóle nie oddałem temu sprawiedliwości i za to przepraszam”. Lub wreszcie: „Cóż, wróć do tego dopiero na samym końcu tego przydługiego wykładu. I za to również przepraszam”.

To, z czym będziemy mieli do czynienia w dalszej części, nie jest nawet w przybliżeniu tak techniczne, jak wymagałoby tego rzetelne, pełne zanurzenie się w jego argumentację. Nie jest to książka akademicka. Celem jest jedynie przedstawienie głównych wątków tezy Sternberga. Stanowi ona zapowiedź jego znacznie bardziej technicznych prac poświęconych niematerialnemu genomowi, które obecnie przygotowuje.

Można zapytać, w jaki sposób powstała książka taka jak ta – książka o ideach innego człowieka? Kolejne rozdziały czerpią z wywiadów i rozmów, zarejestrowanych wykładów i podcastów, a także z artykułów, które pisałem o Sternbergu dla „Wall Street Journal”³ oraz „National Review”⁴, jak również z innych jego tekstów i prac różnych autorów. Niektóre rozmowy odbyły się w roku 2005, inne w latach 2024 i 2025. Spostrzeżeniami ze swoich rozmów z nim podzieliła się także Emily Sandico, współpracująca ze Sternbergiem przy równoległym projekcie.

Dziękuję dr. Sternbergowi za otwartość, inspirację oraz zgodę na sportretowanie go w tej książce, a także za podzielenie się częścią swej rozległej wiedzy z zakresu biologii i filozofii. Przeczytał maszynopis

³ D. Klinghoffer, *The Branding of a Heretic*, „Wall Street Journal” 2005, January 28, <https://www.wsj.com/articles/SB110687499948738917> [dostęp: 18 III 2026].

⁴ Tenże, *Unintelligent Design*, „National Review” 2005, August 16, <https://www.nationalreview.com/2005/08/unintelligent-design-david-klinghoffer/> [dostęp: 18 III 2026].

i odpowiadał na pytania zadawane przez utalentowanego redaktora książki, Jonathana Witta. Wszelkie błędy natury naukowej bądź innej należy jednak przypisać wyłącznie mnie. I za to przepraszam.



Rozdział 1

Skandal w Smithsonian Institution

Sternberg, winny „myślzbrodni”, po raz pierwszy zwrócił moją uwagę w 2005 roku, kiedy napisałem o nim artykuł w „Wall Street Journal”.

W tym czasie Sternberg był pracownikiem naukowym stowarzyszonym z Smithsonian National Museum of Natural History w Waszyngtonie. Do niedawna pełnił także funkcję redaktora naczelnego „Proceedings of the Biological Society of Washington”, formalnie niezależnego czasopisma wydawanego przy muzeum. To on miał pełną władzę redakcyjną. Numer z sierpnia 2004 roku zawierał typowe artykuły poświęcone zagadnieniom taksonomicznym, na przykład opis nowego gatunku kraba pustelnika. Znalazł się w nim jednak również tekst o znacznie szerszym zakresie, poświęcony mającej miejsce około 530 milionów lat temu kambryjskiej „eksplozji” nowych typów budowy zwierząt, poszukujący najlepszego wyjaśnienia tego tajemniczo szybkiego rozkwitu nowych planów budowy ciała. Był to artykuł autorstwa Stephena Meyera zatytułowany *The Origin of Biological Information and the Higher Taxonomic Categories* (Pochodzenie informacji biologicznej i wyższych kategorii taksonomicznych).

I na tym właśnie polegała „zbrodnia” Sternberga – na zredagowaniu i opublikowaniu recenzowanego artykułu autorstwa filozofa nauki Stephena Meyera.

Sternberg poznał Meyera kilka lat wcześniej podczas konferencji na Biola University w południowej Kalifornii, w której uczestniczyli zwolennicy teorii inteligentnego projektu (*intelligent design* – ID). (Ja już w 1997 roku poznałem Meyera i Bruce’a Chapmana, jego

współpracownika z Discovery Institute). Sternberg wygłaszał tam referat poświęcony osobliwemu fenomenowi ewolucyjnemu, mianowicie organom bioluminescencyjnym występującym u pewnego rodzaju ryb, zwanych *glowbellies*⁵. (Wyobraźmy sobie, że z wnętrza twoich jelit wydobywa się światło). W swoim wystąpieniu Sternberg pytał: „Jakie przyczyny odpowiadają za wyewoluowanie takiego organu?”. Mówiąc prościej: jak to się stało? Zgodnie z jego wywodem, organ ten sprawia wrażenie nieredukowalnie złożonego, a zatem niedającego się wyjaśnić przez odwołanie do stopniowej, zachodzącej krok po kroku ewolucji darwinowskiej; tymczasem powstał on nie jeden raz, lecz konwergentnie, u wielu różnych ryb kostnoszkieletowych.

Jak wspomina Sternberg, „Pracowałem nad *glowbellies*, gdy zostałem wyrzucony ze Smithsonian. Nigdy nie zdołałem tego dokończyć”. Sprawa ta wybiega jednak nieco naprzód w naszej opowieści.

Meyer był obecny w sali podczas wystąpienia Sternberga na Biola University i krótko mu się przedstawił. Spotkali się ponownie w 2003 roku w West Palm Beach, gdzie spacerowali po plaży i rozmawiali o nauce, między innymi o biologii i geologii. Jeszcze w tym samym roku Meyer zadzwonił do Sternberga, aby opowiedzieć mu o rękopisie artykułu dotyczącego eksplozji kambryjskiej, nad którym pracował, i zapytać, czy byłby zainteresowany zapoznaniem się z tym tekstem. Sternberg zgodził się go przeczytać i, jak sam mówi, nie znalazł w nim „nic niestosownego. Było tylko jedno zdanie odnoszące się do inteligentnego projektu”. Wszystko brzmiało zupełnie niewinnie.

Nie tylko zdaniem Meyera eksplozja kambryjska stanowi problem dla teorii ewolucji. Jak później wyjaśniali Meyer i paleontolog Günter Bechly, „przeważająca liczba specjalistów od fauny kambryjskiej zgadza się, że większość kambryjskich typów zwierzęcych nie ma żadnych domniemyanych przodków kopalnych w poprzedzającej je faunie ediakarskiej. W rezultacie eksplozja kambryjska bywała określana – odpowiednio, za magazynem „Time” oraz paleontologiem z Uniwersytetu Cambridge Simonem Conwayem Morrisem – jako „wielki wybuch

⁵ Są to świecące ryby z rodziny *Acropomatidae* [przyp. tłum.].

ewolucji” oraz „dylemat Darwina”⁶. Co więcej, jest ona zaledwie jednym z szeregu, jak ujął to biolog Eugene Koonin, „biologicznych wielkich wybuchów”⁷.

W artykule Meyer zerwał z naukową ortodoksją, wskazując rozwiązanie, które uznał za najlepsze. Cierpliwie rozważał główne, obowiązujące w dominującym nurcie warianty wyjaśniające, czyli wszystkie mieszczące się w ramach nowoczesnej teorii ewolucji i uznał je za niewystarczające, ponieważ nie odwoływały się do przyczyny, która wykazywałaby się zdolnością do generowania w tak krótkim czasie tak ogromnej ilości nowej informacji biologicznej i nowej formy budowy ciał. Jaki typ przyczyny Meyer wskazał jako adekwatny? Inteligentne zaprojektowanie. Ten obszerny esej był pierwszym recenzowanym artykułem w technicznym czasopiśmie biologicznym, który wyraził taką ideę wprost.

Zgodnie z teorią inteligentnego projektu niektóre cechy i zjawiska świata przyrody, takie jak miniaturowe „maszyny” i złożone obwody wewnątrz komórek czy precyzyjne dostrojenie praw i stałych fizyki oraz warunków chemicznych umożliwiających życie dają się lepiej wyjaśnić przez odwołanie do niesprecyzowanej inteligencji projektującej niż do niekierowanego procesu naturalnego polegającego na losowych mutacjach i doborze naturalnym. Teoria ta jest zgodna z co najmniej jednym znaczeniem wieloznacznego terminu „ewolucja”, a mianowicie z rozumieniem go jako zmiany zachodzącej w czasie liczącej miliardy lat historii życia na Ziemi, obejmującej ogólny trend w skali geologicznej przechodzenia od form mniej złożonych do bardziej złożonych. Nie jest ona natomiast zgodna z metodologicznym materializmem, ponieważ postuluje istnienie niematerialnej inteligencji projektującej jako jedyne

⁶ G. Bechly, S.C. Meyer, *The Fossil Record and Universal Common Ancestry*, w: *Theistic Evolution: A Scientific, Philosophical, and Theological Critique*, eds. J.P. Moreland et al., Crossway, Wheaton (IL) 2017, s. 344 [331–362].

⁷ E. Koonin, *The Biological Big Bang Model for the Major Transitions in Evolution*, „Biology Direct” 2007, Vol. 2, article number 21, <https://link.springer.com/article/10.1186/1745-6150-2-21>; cyt za: S.C. Meyer, *Neo-Darwinism and the Origin of Biological Form and Information*, w: *Theistic Evolution*, s. 108 [105–138].

przyczynowo adekwatnego wyjaśnienia pewnych zjawisk. Meyer jako jedno z takich zjawisk wskazał eksplozję kambryjską.

W eseju przeglądowym Meyer przywoływał biologów i paleontologów krytycznych wobec niektórych aspektów darwinizmu, naukowców głównego nurtu związanych z takimi ośrodkami jak uniwersytety Chicagowski, Yale, Cambridge czy Oxford. Zgłaszane przez nich uwagi zostały wplecione w jego argumentację. Meyer skupił się na eksplozji kambryjskiej, w trakcie której w zapisie kopalnym w relatywnie krótkim czasie pojawiło się od 19 do 34 typów zwierzęcych (czyli odrębnych planów budowy ciała). Argumentował, że przy założeniu wyłącznie darwinowskich i innych naturalistycznych mechanizmów nie było wystarczająco dużo czasu, aby mogła zostać wygenerowana niezbędna ilość informacji genetycznej. Inteligentny projekt, jak sugerował, oferuje w tym przypadku lepsze wyjaśnienie.

Artykuł Meyera z 2004 roku odwoływał się do nieco wcześniej opublikowanych prac biologów Gerda B. Müllera i Stuarta Newmana, w których autorzy ci stwierdzali, że „powstanie formy organizmalnej” w odległej przeszłości pozostaje problemem nierozwiązanym⁸. Przyznanie przez ewolucjonistów, że istnieje taki problem, to nie byle co.

Müller i Newman wyrażali nadzieję, że problemy neodarwinizmu pozwolą rozwiązać odwołania do „epigenetycznych źródeł innowacji morfologicznej”, a więc źródeł wykraczających poza sam gen, choć nadal domyślnie materialnych. Jednocześnie przyznawali jednak, że teoria ta wciąż pozbawiona jest jakiegokolwiek „teorii generatywności”.

Meyer następnie przywoływał inne prace z głównego nurtu, które bądź to sugerowały podobne trudności, bądź mówiły o nich wprost. Skoro genetyczne źródła informacji okazywały się ewidentnie niewystarczające, dlaczego w tak wielu środowiskach jedynych nośników

⁸ *Origination of Organismal Form: Beyond the Gene in Developmental and Evolutionary Biology*, eds. G.B. Müller, S.A. Newman, MIT Press, Cambridge (MA) 2003; cyt. za: S.C. Meyer, *The Origin of Biological Information and the Higher Taxonomic Categories*, „Proceedings of the Biological Society of Washington” 2004, Vol. 117, No. 2, s. 213–239, dostępny również na stronie <https://www.discovery.org/a/2177/> [dostęp: 18 III 2026].

informacji nadal upatrywano w obiektach materialnych? Meyer pisał: „Być może dlatego przyszło nam z łatwością traktować DNA, RNA i białka jako jedyne repozytoria informacji biologicznej, ponieważ pojemność informacyjna genu daje się tak łatwo mierzyć”⁹. Mimo to utrzymywały się niepokojące wątpliwości dotyczące „lokalizacji informacji w organizmach”, do którego to zagadnienia powrócimy w następnym rozdziale.

Gdyby kultura naukowa panująca w Smithsonian Institution i wokół tego ośrodka była zdrowa, należałoby oczekiwać, że publikacja artykułu Meyera stanie się – czy to na łamach kolejnego numeru tego samego czasopisma, czy w innych periodykach – impulsem do rzeczowej, żywej i opartej na danych debaty nad jego argumentami i wnioskami. W ostateczności taka dyskusja mogłaby się toczyć w przestrzeni internetowej. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Natomiast, jak zobaczymy, w ruch poszły noże.

Stwierdzenie, że przełożeni Sternberga byli niezadowoleni, byłoby rążącym niedopowiedzeniem. Jego kadencja redaktorska dobiegła końca, zgodnie z wcześniejszym harmonogramem, lecz pod znakiem zapytania stała przyszłość Sternberga jako badacza.

Niezależnie od pracy w Smithsonian Institution Sternberg był zatrudniony jako naukowiec w National Center for Biotechnology Information (NCBI), będącym częścią National Institutes of Health (NIH). „Washington Times” donosił wówczas: „Pan Sternberg [...] twierdzi, że został »wezwany na dywanik« przez swoich przełożonych w NIH po licznych telefonach i mailach od pracowników Smithsonian, w których domagano się jego usunięcia”¹⁰.

W takiej sytuacji wsparcie z wewnątrz byłoby nieocenione. Jak się składa, wśród najwyższej postawionych współpracowników Sternberga znajdował się Francis Collins, znany ewangelikalny chrześcijanin

⁹ S.C. Meyer, *The Origin of Biological Information*.

¹⁰ *Researcher Claims Bias by Smithsonian*, „Washington Times” 2005, February 13, <https://www.washingtontimes.com/news/2005/feb/13/20050213-121441-8610r/> [dostęp: 18 III 2026].

i dyrektor National Human Genome Research Institute (NHGRI). Sam NHGRI również wchodzi w skład NIH, co czyniło Collinsa niezwykle wpływową postacią w obrębie większej struktury rządowej, w której pracował Sternberg. Jakie było stanowisko Collinsa w tej sprawie?

Jak relacjonuje Sternberg nieco później, w 2006 roku, Charles Colson z organizacji Prison Fellowship postanowił zaprosić Collinsa, Sternberga oraz kilka innych osób na kolację, „aby wspólnie przełamać się chlebem i porozmawiać”. Sam Collins, w mailu skierowanym do mnie, napisał: „Byłem świadomy roli Sternberga w publikacji artykułu w czasopiśmie Smithsonian i – jak pan wie – nie byłem zwolennikiem perspektywy inteligentnego projektu w odniesieniu do nieredukowalnej złożoności, ale nie przypominam sobie, abym był szczególnie poruszony tą publikacją”. Dla kogoś tak wrażliwego na naciski, jak Sternberg, nie byłoby oczywiście obojętne, gdyby tak wpływowa postać jak Collins była jednocześnie „świadoma” naszej osoby i „nie była entuzjastą” czegoś, z czym zostaliśmy w kontrowersyjny sposób powiązani.

Na tym etapie zaangażowanie Sternberga w publikację artykułu Meyera było już szeroko relacjonowane w ogólnokrajowych mediach, w tym w „Washington Post”, „Wall Street Journal” oraz w National Public Radio. Był w defensywie. Jeśli Colson pragnął stworzyć wokół niego atmosferę chrześcijańskiej wspólnoty i wsparcia, wydaje się, że mu się to nie udało. Sternberg wspomina, że czuł się zastraszały mową ciała Collinsa. Collins jest wysoki; Sternberg ocenia go na ponad 180 centymetrów, podczas gdy sam Sternberg mierzy 170 centymetrów. Jak relacjonuje Sternberg, Collins podszedł do niego na odległość 15 centymetrów, spojrzał z góry „i ostro się z nim rozprawił”.

Sam Collins twierdzi jednak: „Z całą pewnością nie przypominam sobie żadnej rozmowy w cztery oczy, w której celowo miałbym zachowywać się wobec Sternberga w sposób zastraszający. Osoby, które mnie znają, powiedziałyby, że byłoby to zupełnie nie w moim stylu”. Zgodnie z jego wspomnieniami „wieczór przebiegał w ciepłej i przyjaznej atmosferze”.

Niezależnie od tonu wymiany zdań i zgodnie z relacją Sternberga podczas spotkania Collins stanowczo utrzymywał, że teoria inteligentnego

projektu w sposób nieuprawniony przekracza granicę między nauką a teologią.

Jest to zarzut o tyle osobliwy, że mniej więcej w tym samym czasie Collins publicznie stwierdzał: „Ci, którzy chcieliby doprowadzić do zbliżenia między uczonymi i teologami, znajdują w ostatnich odkryciach dotyczących początku Wszechświata nadzieję na wzajemne docenienie odmiennych poglądów”. Pisał nawet jeszcze dosadniej: „Wielki Wybuch aż prosi się o udział czynników boskich”. Słowa te pochodzą z jego książki wydanej w tym samym roku, zatytułowanej *Język Boga. Kod życia – nauka potwierdza wiarę*¹¹. Najwyraźniej Collins uznawał przekraczanie tej granicy za dopuszczalne w fizyce i kosmologii, lecz nie w biologii, dziedzinie zdominowanej przez darwinowskich strażników ortodoksji.

Sternberg wspomina, że podczas kolacji Colson naciskał Collinsa, pytając, czy uważa on, że Bóg kieruje procesem ewolucji, lecz Collins „nie dawał jednoznacznej odpowiedzi”. Sternberg zapamiętał jego ogólną reakcję jako coś w rodzaju: „Kimże ja jestem, by spekulować na ten temat? Jestem tylko skromnym lekarzem”. Colson miał być tym wyrażnie zaniepokojony.

Po powrocie do Smithsonian sposób traktowania Sternberga przybrał otwarcie wrogi charakter i to do tego stopnia, że złożył on skargę do US Office of Special Counsel (OSC), twierdząc, iż padł ofiarą dyskryminacji ze względu na domniemane przekonania religijne. W tamtym czasie rzecznik muzeum potwierdził mi, że OSC prowadzi w tej sprawie postępowanie wyjaśniające. Sternberg powiedział mi wówczas: „Spędzam czas, próbując zrozumieć, jak uratować karierę naukową”.

Na czym polegało to dyskryminujące traktowanie? Jednym z jego elementów był bezpodstawny zarzut, jakoby Sternberg jedynie upozorował procedurę recenzji artykułu Meyera. W rzeczywistości niezależnie od ostatecznej oceny merytorycznej tekstu został on poddany rzetelnej, anonimowej procedurze *peer review*, stanowiącej złoty standard nauki akademickiej.

¹¹ F. Collins, *Język Boga. Kod życia – nauka potwierdza wiarę*, tłum. M. Yamazaki, Świat Książki, Warszawa 2008, s. 59.